



CROWNED
BY
FATE

CROWNED #2

AMO JONES



Tytuł oryginału
Crowned by Fate
Copyright © 2020 by Amo Jones
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Przemysław Gumiński

Korekta:

Joanna Kalinowska

Estera Łowczynowska

Barbara Hauzińska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-812-1

AMO JONES

**CROWNED
BY FATE**

CROWNED #2

**TŁUMACZENIE
SZYMON BOLEWICKI**

OŚWIĘCIM 2023

Dla moich czytelników.

Prolog

Isa

Śmierć. Słowo, nad którym nieczęsto się zastanawiamy. Jak do niej dojdzie? Czy będzie bolało, kiedy w końcu nastanie ta godzina? Od czasu do czasu zastanawiam się nad konkretną datą, kiedy umrę. Wiem, że już szesnaście razy przeżyłam dzień, kiedy miałam zejść z tego świata. To upiorne uczucie, że znajduję się w zasięgu ręki ponurego żniwiarza, będzie prześladowało mnie każdego roku. Tyle że już więcej nie będzie musiało. Bo ten dzień w końcu nadszedł.

Pochłania mnie woda, gdy zanurzam się coraz głębiej w jej czarnej, ciemnej otchłani. Jest tak pusto i cicho... Nie słychać żadnych rozbijających się fal ani krzyków. Wszystko jest tak niezwykle ciche.

Otwieram oczy, a moje długie, popielatobrazowe włosy falują wokół mnie. Nie mogę oddychać. W zasięgu wzroku nie widać nic poza mętną wodą.

Stało się. Zaraz umrę. Nie czekam już na śmierć, by zagarnęła moją apatyczną duszę. W końcu tu jest i wyciąga po mnie ręce.

Pograżam się coraz głębiej w zapomnieniu. W nieznanym. Ciemności, w której nie widać żadnej przyszłości...

Rozdział 1

Isa

Nie wszystkie prawdy powinny wyjść na jaw. Niektóre powinny zostać zaszypane kłamstwem i zakopane. – Isa

Żeby zgrzeszyć, trzeba najpierw wierzyć, bo zło nie może istnieć bez wiary w dobro. Ja nie jestem dobra. Nie czuję się też dobrze. Jestem kimś, kto od lat siedzi zamknięty w ciemnej celi pozbawionej klucza, kodu dostępu czy jakiegokolwiek drogi ucieczki. Żyje we mnie gdzieś pomiędzy pokręconymi myślami własnego mózgu.

Budzę się, cała się trzęsąc. Usta mi drżą, a zęby szcękają.

Dlaczego jest zimno? Jest tak bardzo zimno...

Wstaję z łóżka, oplatając pięściami czystą, białą pościel i owijając ją wokół ciała. Kładę dłoń na brzuchu, czyli tam, gdzie kiedyś był nabrzmiały guzek. Teraz jest płaski, bez żadnych dowodów na to, że nosiłam dziecko.

Co się stało? Jak mam na imię?

Rozglądam się po pokoju. Jest mi tak zimno. W pomieszczeniu stoi metalowe łóżko, a także kamienny kominek wbudowany w ciche echo białych ścian. Nie pali się.

Jest tak zimno...

Przy gzymsie leży kupka drewna, którego kora złuszczyła się i leży rozsypana na ziemi. Znów drzę, a na ciele pojawia mi się gęsia skórka. Pod moimi stopami leży pluszowy, czerwony dywan koloru...

– Krew... – szepczę do siebie, gdy wspomnienia rozbijają się w moim mózgu z prędkością stu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę.

Nazywam się Isa Royal. Bryant Saint Royal jest moim mężem. Nie musiałam bać się śmierci, to ja jestem śmiercią. Zawsze za mną podąża, niezależnie od tego, gdzie się udam.

Jest tak zimno.

Przeszywa mnie zimny powiew powietrza, a moje ciało gwałtownie drży w jego objęciach. Drewniane drzwi, jak w leśnej chacie, leniwie skrzypią. Z okien zwisają rozplywające się sople lodu, które pozostawiają stróżki wody na szybie.

Jestem w jakiejś chacie, ale jak się tu znalazłam i dlaczego? W salonie stoi duże łóżko małżeńskie. Zdezorientowana przechyliłam głowę. Drzwi wejściowe otwierają się i wchodzi przez nie mężczyzna, zamykając je za sobą kopniakiem.

– Och, jest cholernie zimno na zewnątrz – mówi swobodnie. Zbyt swobodnie.

Ciaśniej owijam się prześcieradłem, a z moich ust wyrывa się krzyk:

– Kim ty, kurwa, jesteś?!

Mężczyzna jest duży, barczysty i owłosiony. Ma długą brodę i ładne oczy. Są lekko skośne, a ich kolor przeszywa mnie jak pędzący sztylet.

– Cicho. – Wrzuca kilka polan drewna do kominka, budząc do życia płomień. Nie chcę zadawać więcej pytań. Zdezorientowana i oszołomiona cofam się, aż moje plecy uderzają o ścianę. Dłonie pokrywa pot, a w klatce piersiowej pojawia się nagły ucisk, którego nie mogę w żaden sposób się pozbyć.

– Dlaczego? – szepczę, łapiąc się ręką za głowę. Włosy mam uczesane i skręcone w idealne loki, a kiedy palcami dotykam ust, czuję, jak rozmazuję szminkę. – Gdzie ja jestem?

Mężczyzna nie odpowiada.

Chodzi w tą i z powrotem po chatce, a ja z fascynacją obserwuję jego niezwykle zgrabne, pomimo ogromnych rozmiarów, ruchy ciała.

Drewniany stół, przestarzała kuchnia w stylu kamiennym, dwuosobowa kanapa z tkaniny i brak telewizora. Na ścianie wisi duży obraz portretowy, na którym widnieje kobieta. Ciemne włosy opadają na jej smukłe ramiona i obojczyk, który wygląda jakby ktoś go naostrzył skalpelem. Jej twarz to wypaczona płåtina wymieszanych ze sobą olejowych kolorów, których celem jest ukrycie jej tożsamości. Nie wiem dlaczego, ale wyczuwam jakiś związek z tym obrazem. Oczarowana tym dziełem sztuki wyciągam rękę do zwiedłego płótna, chcąc dotknąć jej twarzy.

Ruch nieznanego wyrywa mnie z transu. Obracam się i czuję, jak ciepło płomieni z ogniska liże moje plecy.

– Czy my się znamy?

– Nie – odpowiada spięty. Nie wygląda na zbyt elokwentnego. Zdenerwowana przełykam ślinę.

– Gdzie jest łazienka?

Mężczyzna wskazuje dużym palcem nad moim ramieniem i odpowiada:

– Drugie drzwi po prawej stronie. Jeśli nie wyjdiesz w ciągu pięciu minut, wchodzę.

Przesuwam się obok niego, kierując się prosto do pomieszczenia, do którego mnie skierował. Nie chcę mieć go teraz w pobliżu siebie. Przynajmniej dopóki nie dowiem się, kim jest.

Zamykam drzwi do łazienki i opuszczam deskę sedesową. Wtedy moją uwagę przykuwa to, co mam na sobie. Jestem ubrana w biały, lniany szlafrok, który kończy się w górnej części mojego uda. Dotykam miękkiego materiału, trzymając go pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym. Co to jest i jak się tu znalazłam?

Głośne walenie w drzwi wyrywa mnie z myśli.

– Iso! Pospiesz się.

– Daj mi chwilę! – wołam, podciągając szlafrok i siadając na toalecie. Po załatwieniu potrzeby, odkręcam kran w umywalce i myję ręce. Zastygam w miejscu, gdy zauważam swoje odbicie w lustrze.

Wyglądam tak samo, ale nieco inaczej. Moje włosy są dłuższe i o jeden odcień ciemniejsze. Skórę mam bladą, jakbym przega-piła całe lato, a pod oczami widzę zmarszczki, których nigdy wcześniej nie zauważyłam. Podskakuję w miejscu, gdy mężczyzna po raz kolejny wali w drzwi.

– Już, już! – Otwieram drzwi na oścież. – Jak się nazywasz? – pytam nieznajomego, przechylając głowę. Jest ubrany w dżin-sy i ciemną koszulę, która idealnie uwypukla jego mięśnie. Jest duży, zwalisty i brodaty, ale pod oczami kryje się jakaś deli- katność, gdzieś tam głęboko pod twardą powłoką zewnętrzną. A może mam po prostu urojenia? To akurat pewnie dałoby się bez problemu potwierdzić.

– Max. – Jego spojrzenie opada na dolne partie mojego ciała, po czym wraca na górę i spogląda w moje oczy. – Nie chcę, żeby to było dla ciebie trudniejsze, niż powinno, więc po prostu rób, co ci każe. – Odwraca się plecami i znika w pokoju, gdzie komi- nek rozpalony jest teraz niczym ognie piekielne.

– Co masz na myśli? – pytam, idąc za nim. – Nie rozumiem, skąd się tu wzięłam. Ostatnie wydarzenie, które pamiętam, to mój ślub. – Wydaję z siebie zduszony okrzyk przerażenia, gdy patrzę na swoją rękę. Widząc goły palec, czuję się, jakby serce przeszła mi kula. – Gdzie jest moja obrączka?

Max dźga w ogień długim, metalowym pogrzebaczem, naj- wyraźniej nie chcąc odpowiedzieć na moje pytanie.

– Hej! – Podchodzę bliżej i zbliżam rękę do jego pleców. – Gdzie jest moja obrączka?

Jego ramiona napinają się pod moim dotykiem. Powoli od- wraca się, by spojrzeć mi w oczy.

– Jaka obrączka?

– Jestem mężatką! – krzyczę sfrustrowana na siebie, że nie mogę sobie niczego przypomnieć. Gwałtownie zasłaniam usta ręką, gdy nagle olśnienie uderza mnie jak pędzący samochód wyścigowy. – Gdzie jest Bryant? Gdzie jest moja córka, Harper?

Wyrzucam ręce w powietrze, po czym uderzam Maksa grzbietem dłoni.

– Gdzie oni są?! – Czuję, że powoli się osuwam, tracąc kontrolę nad resztką sił, które mi zostały. Moje nogi miękną, a irytacja zatapia swoje szpony coraz głębiej i głębiej w mojej skórze.

Mężczyzna łapie mnie wielką dłonią za ramię i odrzuca je od siebie, a drugą zaściska wokół mojej ręki. Jego twarz zbliża się do mojej. Niemal stykamy się nosami.

– Nie jesteś mężatką.

Biorę trzy oddechy: jeden, dwa, trzy...

– Co ty, kurwa, masz na myśli? – Nie udaje mi się zaczerpnąć czwartego, bo jestem gotowa uderzyć go prosto w twarz i wykorzystać szansę do ucieczki. Potrzebuję Bryanta. Potrzebuję mojej córki.

Gdzie ja jestem?

Lecę do tyłu, kiedy Max uwalnia mnie z uścisku, przez co uderzam tyłkiem o ścianę. Przebiegając ręką przez włosy, chwytam je przy końcach.

– Nie jesteś mężatką. Już nie. – Zanim mam okazję wypowiedzieć chociaż jedno przekleństwo na jego temat, rusza gwałtownie korytarzem i znika za jednymi z drzwi.

Opadam na ziemię, zbliżając nogi do klatki piersiowej i opierając między nimi głowę.

– Już nie? – Zaciskam mocno oczy. Chcę odpowiedzi. Potrzebuję ich, ale boję się, że jeśli zatopię się głębiej w swoim umyśle, to się zgubię. Jeśli nie będę wiedziała, co jest prawdziwe, a co nie, boję się, że ona przejmie kontrolę i nigdy nie wrócę...

– Czy ty, Bryancie, bierzesz Isę za swoją... – Stałam przed ołtarzem. Ręce Bryanta ścisnęły moje, z niecierpliwością się we mnie wpatrywał. Chciał tego tak samo jak ja. Naszej wspólnej historii nie można było w żadnym wypadku nazwać łatwej, ale była pisana naszymi rękoma, niezmywalnym tuszem.

– Wszystko w porządku? – zapytał, ściągając brwi.

Co się dzieje? Nigdy nie wchodzę tak daleko we...

– Tak? – Odchrząkuje. – Gdzie jest Harper?

Bryant owinał ramię wokół mojej talii i przyciągnął mnie do siebie jeszcze bardziej, dzięki czemu jego nos przejechał po moim.

– Nic jej nie jest. Spójrz. – Gestem głowy wskazał miejsce, gdzie siedziała moja rodzina. Była tam Lydia, mój ojciec, Brianna, moja siostra i Jess, siostra Bryanta. Harper była skulona w ramionach Brianny. Uśmiech zagościł na moich ustach, gdy zobaczyłam, jak szczęśliwa jest Harper z moją siostrą. Na weselu nie było wielu gości. Jedynie bliscy przyjaciele i mała rodzina. Devon też był tutaj, w drugim rzędzie za Lydią. – Nie ma się czym przejmować. Czy możemy kontynuować teraz naszą bajkę? Czy może wolisz, żebym użył siły?

Zachichotałam, potrząsając nim figlarnie, po czym wróciliśmy do naszych przysiąg.

Nagle mój oddech zwolnił, a kończyny zrobiły się odrętwiałe. Zupełnie jakbym wyczuła samą jej energię wchodzącą do pokoju. Odwróciłam głowę w bok, w jednej chwili tracąc uśmiech na ustach. Mój wzrok skupił się na jej oczach, a zdezorientowanie lekko wypaczyło ostrość widzenia.

– Brooke? – wyszeptalam zdezorientowana. – Co ty tu robisz? Powinnaś być martwa! – Wszyscy odwrócili się, aby zobaczyć, z kim rozmawiałam.

Brooke była przyjaciółką, z którą spędzałam dużo czasu, kiedy przechodziłam przez fazę imprezowiczki, a przynajmniej jedną z nich, kiedy poznałam Bryanta. Razem rozrabialiśmy i wywoływałyśmy chaos

w całym kraju, chodząc naprute jak meserszmity. Zajmowała kawałek mrocznej części mojego życia. Prawie umarłam, gdy za jej namową wzięłam prochy. Albo ona, albo ja.

– Ona nie może mieć wszystkiego! – ryknęła i w tym momencie za-uważałam, co na sobie miała: zużyte szmaty na zakrwawionych ramionach. Jej twarz wyglądała na chorą, oczy miała zapadnięte do środka. Mimo to dalej szła w stronę ołtarza. Czyżby uciekła ze szpitala?

– Brooke! – Bryant również na nią ryknął. – Natychmiast się od-pieprz! Inaczej wpakuję ci kulkę między oczy.

Brooke roześmiała się, a jej kościste ramiona drżały pod brudną ko-szulą.

– Pierdol się, Bryant. – Podniosła pistolet w dłoni i wycelowwała w Bryanta. – Przepraszam, Iso. To nie jest...

Natychmiast stanęłam przed nim, gdy dała o sobie znać moja deter-minacja i chęć walki, by chronić tych, których kocham.

– Nie! – Krzyknęłam, zamykając oczy.

Mocno zacisnęłam powieki, słysząc nagły huk pocisku opuszcza-jącego lufę pistoletu. Kiedy nie poczułam nic, żadnego bólu, powoli otworzyłam oczy, a ręce powędrowały do mojego brzucha. Wszystko zwolniło, gdy ludzie wokół mnie zaczęli biegać w różne strony. Bryant odepchnął mnie na bok i podbiegł do rzędu krzesel przed nami, gdzie siedziała Brianna.

Krew zbierała się wokół jej stóp, podczas gdy jej krzyki rozrywały mi myśli. Zrobiłam powoli krok do przodu i dokładnie w tym momencie Bryant zabrat od niej Harper, odwracając się do mnie ze łzami lejącymi się po twarzy.

Moje oczy padły na moją córkę w jego ramionach. Jej ciało wydawało się wiotkie. Jej niebieskie oczy nie skupiały się na żadnym punkcie. Czy to była tylko moja paranoja, czy jej kolor skóry zmienił się w nienatu-ralny odcień fioleto?

Z jej kocyka sphywała krew.

– Cholera! – krzyknęła Brooke. – To... nie... nie!

Serce ścisnęło się w mojej piersi, a świat zrobił się niewyraźny, po czym spowiła go ciemność.

Max chwyta rękoma moje ramiona, potrząsając mną na zimnej, drewnianej podłodze.

Łzy spływają mi po twarzy, ale ze złością odrzucam jego ręce.

– Kim jesteś? – Czuję się pokonana. Pamiętam już wszystko z tamtego dnia. Zupełnie, jakby jakiś dziwny przełącznik wewnątrz mojego mózgu nagle zadziałał i zalał mnie wspomnieniami.

Brooke była moją przyjaciółką. Myślałam, że była moją przyjaciółką. Dopóki mnie nie porwała. Wspomnienia z porwania są nadal niewyraźne, rozmyte i puste, ale wiem, że do niego doszło.

Max wzdycha, opierając się plecami o ścianę przy oknie. Przebiega dłońmi przez włosy jak wcześniej.

– Jestem Max Barrack. Na samym początku, kiedy się u nas pojawiłaś, byłem twoim lekarzem. – Milczę, mając nadzieję, że to zachęci go do mówienia. – Dużo ryzykuję, sprowadzając cię tutaj, ale musiałem ci pomóc. – Patrzy brązowymi oczami prosto na mnie. – Nie jesteś złamana ani chora, Iso. Po prostu przydarzyło ci się coś strasznego. – Kiedy przerywa wypowiedź, podsuwam nogi pod tyłek i chowam włosy za ucho.

– Byłeś moim lekarzem? W zakładzie?

Jego jabłko Adama przesuwa się, gdy przetyka.

– Tak.

Oblizuję spierzchnięte wargi.

– Kiedy? Kiedy mnie tu przyprowadziłeś?

– W zeszłym tygodniu. – Podnosi się na nogi, przez co również i ja wstaję, gdy kieruje się do części kuchennej. – Nie zrobiłem tego do końca legalnie, ale musiałem cię stamtąd zabrać.

– Dlaczego? – pytam, opierając biodro o ladę. – I jakim cudem tak długo spałam?

– Nie spałaś przez cały ten czas. – Kręci głową, sięgając wyżej do szafki, aby zdjąć ceramiczny imbryk, który wygląda zbyt staroświecko jak na obecne lata. – Na zmianę odzyskiwałaś i traçałaś przytomność. Ciagle zasypiasz na nowo. To pierwszy raz, kiedy obudziłaś się z taką jasnością umysłu.

– Boże... – wzdycham, potrząsając głową. – Jestem szalona.

– Nie! – wykrzykuje Max, odwracając się twarzą do mnie i trzymając jednocześnie dwa kubki. Oba są wykonane z kamienia i idealnie pasują do godnego wikinga wystroju chatki mężczyzny. – Nie jesteś, Iso. Musisz to zrozumieć... – Wypuszcza głęboki oddech. – Nie jesteś szalona. Od czasu ślubu przez sześć miesięcy podawano ci pewne leki. To te tabletki sprawiły, że myślisz, że jesteś szalona. Wyobrażałaś sobie różne sytuacje, miałaś halucynacje. Podawano ci koktajlową mieszankę farmaceutyków, których zdecydowanie nie powinno się zażywać. – Odwraca się z powrotem, by kontynuować parzenie herbaty. – Cholera, to nawet nie jest w żaden sposób, kurwa, legalne.

Marszczę brwi, gdy ostrożnie wchodzę do kuchni, powoli opadając na jeden ze stołków barowych.

– Nie rozumiem, Max. Czy możesz mi powiedzieć coś, co pomoże mi zrozumieć? Byłam jakimś królikiem doświadczalnym?

Przesuwa kubek przez ladę w moją stronę. Dmucham na gorący płyn, aż para skrapla się na czubku mojego nosa.

– Tak. Ale mogę rozmawiać z tobą tylko tutaj. Poza tą chatą nie możemy rozmawiać o niczym, co się działo wcześniej. Czy rozumiesz?

Biorę łyk herbaty, wzdychając, gdy gorący płyn wślizguje się do mojego gardła.

– Rozumiem. – Tak naprawdę to nie, ale zrozumiałam sedno: nie rozmawiaj poza tą chatą.

Krzyżuje ramiona na klatce piersiowej, ściskając mocno mięśnie, gdy walczą o miejsce pod dekoltem w serek.

– Twój dzień ślubu...

Wzdrygam się.

– Przepraszam – kaja się, po czym odzywa się ponownie z delikatniejszym tonem: – Czy jesteś gotowa, żeby o tym porozmawiać?

Zastanawiam się nad jego słowami. Powiedział, że od tego dnia minęło sześć miesięcy. Chociaż nie wiem, czy kiedykolwiek będę gotowa, by o tym porozmawiać, to jestem świadoma, że po prostu muszę.

– Jestem. – Prostuję ramiona z nadzieją, że da mi to jakąś siłę albo przynajmniej stworzy jej iluzję.

Max przytakuje.

– Twój feralny dzień ślubu uruchomił reakcję łańcuchową pewnych wydarzeń. Ile pamiętasz z tego, co działo się po tym, jak zemdłałaś?

Kręcę głową.

– Niewiele. Właściwie to dopiero teraz przypomniałam sobie tę część ze ślubu. Zazwyczaj udaje mi się tylko dotrzeć do momentu...

– „Biorę cię, Bryancie...” – szepcze Max.

– Tak. Skąd wiesz?

Mężczyzna bierze łyk herbaty, po czym podnosi oczy z powrotem na moją twarz.

– Ponieważ leki, które twój ojciec na tobie testował, właśnie w ten sposób działają. – Odkłada kubek. – Iso, przez ostatnie sześć miesięcy przeżywałaś w kółko te same wspomnienia.

Słowa unoszą się między nami, ale nie mogę ich uchwycić i pojąć ich znaczenia.

– Co?

– Przez rok w kółko przeżywałaś na nowo historię miłosną swoją i Bryanta. Od pierwszej strony. Wszystko zaczyna się od: „Iso, wyżej głowa. I uśmiechnij się. Myślałam, że lepiej cię wyszkoliłam”. A potem: „Lydio, mam dwadzieścia lat, a nie piętnaście. Wiem, co robię”.

Zamieram na stołku. Moje serce zamienia się w lód.

Max pochyla się do przodu, palcami chwyta mój podbródek, aby zmusić mnie do spojrzenia w jego oczy.

– Raz po raz przeżywałaś całą tę mękę, dręcząc się przez cały rok. Aż do momentu, w którym zobaczyłaś Bryanta i Harper w instytucie, gdy byłaś Brooke.

Wstaję z krzesła, moje stopy poruszają się w przód i w tył. Zaczynam chodzić w kółko po pomieszczeniu, ponieważ frustracja przeszywa mnie na wskroś.

– Więc tak naprawdę nie widziałam Harper i Bryanta?

Oczy Maksa robią się ponure. Kręci głową i odpowiada:

– Nie, przykro mi. Niektóre elementy historii, którą stworzyłaś, nie były prawdziwe. Przeżywałaś te same wydarzenia, ale niektóre z nich zostały zmienione. Nieznacznie, ale jednak.

– Więc co było prawdziwe? – Zatrzymuję się, taksując go swoim spojrzeniem. Dezorientacja nawet w połowie nie oddaje tego, co teraz czuję.

– Wszystkie główne wydarzenia były prawdziwe z wyjątkiem części, w której myślałaś, że Brooke jest w twojej głowie. Tak się nie stało. Była jak najbardziej realna. Ale w wyniku incydentu na waszym ślubie i podawania tych wszystkich leków, którymi cię faszrowano, zmieniłaś w swojej głowie Brooke w czarny charakter. Podzieliłaś się na dwie osoby i wszystkie złe skłonności przelałaś w Brooke, a dobre w Isę.

Nadal nic z tego nie rozumiem. Te wszystkie informacje zalewają mnie jak ocean.

Opadam z powrotem na stołek, masując skronie.

– Więc w skrócie nie zwariowałam, a moja córka jest... – Przetykam gułą w spuchniętym gardle. – Brooke była prawdziwa, mój najlepszy przyjaciel rzeczywiście mnie zgwałcił, a własny ojciec podawał mi nieznanne leki? Dlaczego? – Wiedziałam, że mój ojciec był zdolny do ekstremalnych czynów. Zawsze sta-

wiał swoją prezydenturę na pierwszym miejscu przed własną rodziną, wiedziałem o tym, ale to wciąż nie miało dla mnie za grosz sensu.

– Cóż... – zaczyna Max. – Devon cię nie zgwałcił. Podczas tej sceny obecna byłaś tylko ty i Brooke. Jeśli wrócisz myślami do tamtych chwil, zauważysz, gdzie twój umysł uciekał i wracał do rzeczywistości. W końcu będziesz w stanie rozpoznać, która część twojej historii była prawdziwa, a która nie. Po tym, jak Bryant zabił Brooke w dniu waszego ślubu, twój ojciec potrzebował sposobu na sflumienie tego, co się działo, ale kiedy tylko wyszłaś z oszołomienia, podniosłaś pistolet, którego użyła Brooke i opróżniłaś cały magazynek w głowę jej już martwego ciała. Twój ojciec wiedział, że się załamiesz. Martwił się o to, jak przez ciebie będzie wyglądał. Kiedy byłaś w zakładzie, nie mogłaś się zdecydować, czy jesteś Brooke czy Isą. W twojej głowie toczyła się walka. Jedna musiała zabić drugą. Gdyby Brooke zabiła cię maczetą, to ona by wracała. Z kolei, gdybyś to ty zabiła Brooke pistoletem, to ty byś wróciła.

Zgrzytam zębami.

– Dlaczego wcale mnie nie dziwi to, że ojciec kazał mnie zamknąć?

Max milczy.

– A Bryant? – pytam, przenosząc wzrok na moją rozmówcę.
– Gdzie, kurwa, jest mój niby-mąż?

– Nie wiem, co on planuje, Iso. Nikt nie wie. Nie odwiedzał cię od miesięcy. Po prostu zajmował się swoimi obowiązkami. Wiem, że on i twój ojciec pozostają w przyjacielskich relacjach.

Czuję, jak gorący gniew podsycy moją wściekłość, grożąc rozlaniem się na wszystkie strony.

– On mnie porzucił! – krzyczę przez łzy. – Oni wszyscy, kurwa, mnie porzucili!

– Hej! – Max robi kilka kroków wokół małej lady. Jego palce sięgają do mojego podbródka. Zdaję sobie sprawę, że badawczo

przyglądałam się jego twarzy, skupiając się na jego gęstej brodzie. Skóra pod jego oczami i czołem jest gładka i młodzieńcza, a brązowe oczy ciepłe i godne zaufania, ale wystarczająco intensywne, by przykuć moją uwagę. Ma brązowe włosy, które są krótko ogolone po bokach i trochę dłuższe na czubku głowy. Jednak są na tyle długie, że można je zaczesać do tyłu – co zresztą robi. Nie wygląda tak, jak kreowałam sobie wyobrażenie o lekarzu. Wygląda tak, jakby wyszedł prosto z planu „Wikingów”.

Powoli się do mnie przybliżyła, a mięśnie napinają się z każdym jego ruchem.

– Ja cię nie zostawię.

Moje oczy opadają do jego miękkich ust. Na górnej wardze ma idealny łuk kupidyna.

– Oczy mam tutaj, Łobuziaro.

– Łobuziaro? – pytam, przechylając głowę.

Jego ręka puszcza mój podbródek i opada swobodnie u jego boku.

– Tak cię nazywałem. Byłaś wrzodem na tyłku.

Dał mi przydomek?

Wzdycham.

– Dlaczego mi pomagasz? Przepraszam, że mam problemy z zaufaniem, ale mężczyźni, którzy mieli stać u mojego boku, zawsze byli wszędzie, tylko nie tam, gdzie trzeba.

– To proste. – Jego oczy niewzruszenie pozostają skierowane na moich. – Jestem pieprzoną dobrą osobą, Iso. Kiedy dowiedziałem się, co naprawdę dzieje się w klinice, wepchnąłem cię na pakę mojego pickupa i zawiozłem nas tutaj. – Odsuwa się, dając mi trochę miejsca. Jestem za to wdzięczna. Mam wrażenie, że powietrze jest jakieś ubogie w tlen.

– Ubrałeś mnie?

Wzrusza ramionami.

– Wiedziałem, że będą na ciebie pasować. Zostawiła je tu kobieta, którą kiedyś znałem.

Nerwowo przetykam ślinę.

– Więc pomagasz mi, bo jesteś dobrym człowiekiem? Tak po prostu? To wszystko?

Max badawczo spogląda mi w oczy.

– Zdaję sobie sprawę, jak może być trudno ci to pojąć, ale to prawda, Iso.

Przecieram oczy, czując, jak opuszczają mnie siły. Ciepło z kominika w rogu rozsyła fale gorąca po małej chatce. Nie miałam jeszcze czasu się rozejrzeć, ale jest wystarczająco mała, by zwiedzić ją w dziesięć minut.

– To trudne – szepczę. Moje oczy pozostają skupione na wściekłych płomieniach. – Ale chcę ci zaufać.

– Nie skrzywdzę cię.

Gwałtownie kieruję na niego wzrok.

– Chcę ci wierzyć. Nie robię tego w tej chwili, ale chcę. Czy tyle na razie wystarczy?

Masywne ramiona Maksy rozluźniają się pod jego koszulą.

– Tak. Tak, kurwa, starczy.

Max gestem wskazuje na korytarz.

– Chodź. Musisz być zmęczona. Jest tylko jedna sypialnia, ale to właśnie tam cię trzymałem. Pewnie przez sen weszłaś do mojego łóżka, kiedy byłem rano na zewnątrz, by porąbać drewno.

Zsuwam się ze stołka, obdarzając go uśmiechem.

– Dziękuję, Max.

Idę za nim do sypialni i rozglądam się wokół. Pionowo ułożone bale tworzą ściany, a na środku stoi duże, małżeńskie łóżko z dwiema białymi szafkami nocnymi po obu stronach. Po przeciwnej stronie pokoju znajduje się okno skryte za białą zasłoną. Łóżko jest niepościelone, pewnie z mojego powodu. Na szczycie jedynej stojącej tu komody piętrzą się ubrania, wszystkie schludnie złożone.

Max wskazuje na nie palcem.

– Tu znajdziesz więcej ubrań, jeśli będziesz ich potrzebowała. Łazienka jest naprzeciwko, a w szafkach jest jedzenie, więc śmiało się częstuj.

Czuję, jak kolana drżą pod moim ciężarem. Dopiero teraz dociera do mnie, co tak naprawdę się dzieje.

– No cóż, odpocznij trochę. Porozmawiamy dłużej rano. – Odwraca się, żeby wyjść, ale moja ręka wystrzeliwuje w powietrze i zaciska się wokół jego grubego przedramienia.

– Max? – szepczę, odwracając go w moją stronę.

On oblizuje swoje wargi.

– Tak?

– Dziękuję.

Podłoga była niestabilna, jakby kołysała się w rytmie fal, które groziły jej przewróceniem. Zapach oceanu i ryb otaczał małą kabinę łodzi, a ja kilka razy zamrugałam, żeby pozbyć się łez.

– Halo? – Zawołałam, waląc w jedyne drzwi. – Czy ktoś tu jest? Pomóżcie mi! Proszę! – Walitałam i walitałam raz za razem, ale nikt nie przychodził. Nikt nie usłyszał mojego wołania o pomoc. W końcu z góry zaświeciło rażące słońce. Musiałam zasłonić oczy ręką, żeby przysłonić ten nagły atak światła.

– Kto tam?